Rok III. Lwów dnia 29. Września 1880. Nr. 14

Przedpłata wynosi:
kwartalnie:
dla Lwowa . . . . 50 ct.
dla zamiejscowych . 65 „
Reklamacje nieopieczętowane są wolne od opłaty pocztowej.

PRACA

Przedpłatę zamiejscową prosimy przysyłać przekazem poczt. pod adr.: *Józef Daniluk*, ul Ormiańska l. 29.
Rękopisów nie zwraca się

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KLAS PRACUJĄCYCH.

Swiatła nam dajcie.

Między żądaniami naszemi, jedno z pierwszych miejsc zajmuje oświata. Nikt dziś już nie wątpi, że główną przyczyną obecnego upośledzenia klasy roboczej, obok wadliwości ustroju ekonomicznego, jest brak oświaty. Wykazywaliśmy już nieraz, jakto z braku oświaty powstaje brak poczucia godności własnej i praw swoich, skąd znowu rodzi się ucisk i wyzyskiwanie. Wykazywaliśmy, że sprawa polepszenia bytu klasy roboczej jest sprawą postępu i że postęp jest niemożliwym bez oświaty. Wykazywaliśmy że dotychczasowy system wychowania jest niewystarczającym dla klasy roboczej, gdyż pozostawia część jej w zupełnej ciemnocie (dla braku szkół ludowych) drugiej daje chudą strawę czytania i pisania (co jest ideałem szlachty galicyjskiej, jak słyszeliśmy w sejmie), innych zaś znowu karmi wiadomościami ogólnemi, które im się w życiu praktycznem na nic nie przydadzą i pozostawia ich bez najmniejszej wiedzy praktycznej. Wykazywaliśmy dalej, że zamiast tego wszystkiego robotnik domagać się powinien wykształcenia całkowitego, t. j. takiego, któreby mu obok wiadomości ogólnych, dawało także możność przyswojenia sobie praktyki rzemiosła; że więc należy zakładać szkoły tego rodzaju w którychby nauka była zupełnie bezpłatną i dla każdego dostępną. Żądanie to znalazło wyraz w petycji robotników lwowskich wniesionej do Rady państwa wskutek uchwały zgromadzenia z d. 28. grudnia r. z. ale o losie tej petycji dotąd żadnej nie mamy wieści i nikt nie wie czy i kiedy ojcowie ojczyzny wśród swych wysoko politycznych zajęć znajdą czas na przeczytanie tej petycji i zastanowienie się nad taką bagatelą, jak los milionów pracujących.

Lecz „nim słońce wejdzie, rosa oczy wyje.“ Kwestja szkół dla robotników coraz więcej staje się piekącą i już nawet burżoazja zaczyna się tą sprawą zajmować. Wszyscy czują, że w dzisiejszym stanie rękodzieł i przemysłu, sposób dotychczasowy kształcenia robotników, nie da się utrzymać; że trzeba wciągać do rzemiosł warstwy inteligentniejsze i odpowiednio do tego zreformować instytucję uczni.

Że przystępywanie do rzemiosła ludzi inteligentniejszych, wobec dziś praktykowanego „terminatorstwa“ jest niemożliwem, o tem wątpić trudno. Żaden inteligentny człowiek nie zgodzi się na to, aby na wyuczenie się rzemiosła, które sobie przyswoić można np. za rok jeden, poświęcać po 4 i 5 lat i spędzać takowe nie na nauce ale na posługach domowych, posyłkach itp. i być przedmiotem ciągłych zniewag ze strony majstra i czeladzi. Los takiego ucznia dosadnie maluje „Tydzień polski“ w artykule o szkołach rzemieślniczych:

„Terminator — pisze „Tydzień“ — nosi wódkę panom czeladnikom, kołysze dzieci pani majstrowej, roznosi rachunki pana majstra, jest posługaczem całego warstatu, popychaczem sługi, zabawką dzieci pryncypała, słowem wszystkiem, jeno nie uczniem rzemiosła. A jeżeli już nauczy się łatać, a wreszcie robić samodzielnie, to Boże zmiłuj się nad tą zdobyczą wiedzy. Nauczył się czego? Dać materjał jak najgorszy, zrobić jak bądź, byle prędko. W takiej nauce wyrosł, takiej udziela innym zostawszy majstrem...“

Wobec takich stosunków rozumie się, że garną się do rzemiosła jedynie ludzie, którzy są do tego zmuszeni, lub też, co najsmutniejsza, dzieci umysłowo upośledzone, które stanowi robotniczemu żadnego zaszczytu przynieść nie są wstanie i potem stanowią największą zaporę we wszelkich usiłowaniach do dźwigania klasy roboczej z jej upadku i nędzy. Jest to kamień u nóg naszych, który nas wstrzymuje w pochodzie naprzód.

Ażeby temu raz kres położyć, koniecznem jest więc zakładanie szkół rzemieślniczych na wzór zagranicznych, gdzieby po nabyciu wiadomości elementarnych, udzielano obok różnych nauk ogólnych, dla każdego człowieka potrzebnych, także praktyki rzemiosł, w umyślnie na ten cel urządzonych wzorowych warstatach, tak jak się to już dzieje na małą skalę w zakładzie Drohowyzkim.

Wtedy chłopiec wyszedłszy z takiej szkoły, wstępowałby do warstatu z takim zasobem wiedzy ogólnej i specjalnej, że o terminowaniu w dzisiejszem znaczeniu ani mowy być nie mogło, a i inteligentni ludzie nie wahaliby się oddawać swe dzieci do rzemiosła, tak że z czasem mielibyśmy zastęp wykształconych, dzielnych pracowników, którzyby sobie jak to mówią „w kaszę pluć“ nie dali, a wtedy dopiero dzieło naszego dźwigania się, dzieło wyzwolenia, szłoby raźniej i lepiej.

Wtedy pan minister oświecenia, nie miałby powodu użalać się na „hiperprodukcję inteligencji“ gdyż ludzie zamiast do gimnazjów, zaczęliby posyłać dzieci do szkół rzemieślniczych, a społeczeństwo zamiast licznego zastępu głodnych biuralistów, pasożytnych adwokatów itp. zyskałoby istotnych pracowników, którzy więcej zrobią dla postępu ludzkości, aniżeli wszyscy doktorowie fakultetów, konsyliarze i dygnitarze razem wziąwszy. Dziś zaś prawić ludziom aby nie chodzili do gimnazjów, ale do szkół rzemieślniczych, jest czystą drwiną, bo u nas bynajmniej szkół rzemieślniczych prawie jeszcze nie ma.

KORESPONDENCJE.

Lwów. Klatki dla ludzi. Przechodząc ulicą Wałową wpadły mi mimowoli w oczy dwa okna, umieszczone na parterze od frontu, zabrudzone w najokropniejszy sposób. Dowiedziałem się, iż właścicielem tych okien i umieszczonego za tymże warstatu szewskiego jest p. J. R., właściciel sklepu obuwia. Już pominąwszy okna, lecz nie wiem, jak p. R. może się na to bez odrazy patrzeć, by w izbie mającej najwięcej 4 metry kub. przestrzeni, aż 15 robotników siedziało; a do tego jeszcze wieczór przy kopcących się lampach z potłuczonemi szkłami i zalepionemi papierem okropny widok ta kaźnia przedstawia. Cóż dopiero mówić o wpływie na zdrowie tych biednych robotników, którzy na p. majstra pracują. Wiemy przecież, że p. R. należy do tych zamożniejszych majstrów którym się dobrze dzieje, już nie ze względu przeto na swoją ambicję, lecz z poczucia ludzkości, powinienby więcej odpowiedni lokal do umieszczenia tak znacznej liczby robotników przeznaczyć.

Większej atoli sztuki w tym zakresie dokazał p. D. jubiler, który w spiżarni (innego wyrazu nie mam na tę klatkę) mającej najwięcej 1 meter kub. przestrzeni umieszcza trzech a nawet czasem i 4 robotników. Można sobie wyobrazić, jak powietrze zepsute musi być w tak malej, smrodliwej ciupce, przytem brak wentylacji i brak ruchu u ludzi sprzeciwia się pod każdym warunkiem prawom sanitarnym. Świetna komisjo sanitarna(?) racz energiczne w tym względzie poczynić kroki i zarządzić co potrzeba.

Borysław d. 10. września. Na wezwanie Wasze chętnie wziąłem się do zbierania faktów co do życia tutejszych robotników i jestem pewny, że w najkrótszym czasie nazbieram ich tyle i tak ciekawych, że niejednemu czytelnikowi naraz jasno się zrobi w głowie. Na dziś powiem tylko ogólnikowo, że robotnik zajęty w kopalniach tutejszych jest chodzącą nędzą. Pracuje od godziny 6. z rana do 12. w południe i od g. 1. do zmroku, notabene pod ziemią, w źle utrzymywanych, arcyniebezpiecznych dla zdrowia i życia szybach i za tę niszczącą, obrzydliwą i niebezpieczną pracę czternastogodzinną pobiera płacę między 1 guldenem a 50 centami się chwiejącą. Wyzyskiwany w ten sposób robotnik upada moralnie w sposób straszny, oddaje się pijaństwu i zaniedbuje się tak dalece, że aż strasznо patrzeć na taki potwór czarny, cuchnący, źle odżywiony i łachmanami okryty.

Obecnie spodziewają się tu odwiedzin cesarza, a sądząc słusznie, że nie bardzo by się on zbudował widokiem tych białych murzynów, wpadli na pomysł nader prosty: Oto nie wiele myśląc, w znaczniejszych zakładach tutejszych, co rychlej oddalono typowych Borysławczyków i zastąpiono ich jakimiś obcymi, dobrze odżywianymi i dość porządnie wyglądającymi robotnikami, tak, że nawet nie poznasz naszego Borysławia. Rozumie się, że skoro cesarz odjedzie rozpocznie się na nowo dawna historja.

Któżby przytem nie przypomniał sobie mimowolnie osławionych sztuczek — Potemkina?.....

Kraków 2. września 1880 I znów świeża data statystyczna nędzy ludzkiej. Gdy tylko zapowiedziano przyjazd cesarza do Krakowa policja tutejsza kilka tygodni przed dniem przyjazdu robiła formalne obławy na ubogich naszego miasta, których całem mieszkaniem i miejscem przytułku były wały okrążające Kraków tudzież przyległe miastu zarośla nad Wisłą i rzeczkami okolicznemi.

Staraniem instytucyj administracyjnych jest dzisiaj, osobom przywykłym do wykwintnego widoku usunąć wszelki pozór nędzy, jaki przedstawia „plugawy motloch.“ Jak w swych raportach, tak i czynach starają się one zawsze ukryć prawdziwy stan rzeczy odwrotnej strony medalu. Dzięki tym staraniom miasto nasze kiedy indziej pełne żebractwa, pomimo domu przytułku, dziś pozbyło się tej nieprzyzwoitej dekoracji błogiego stanu burżuazji krakowskiej. Przeszło 2000 biednych przez kilka dni postradało wolność z przyczyny że..., że są biedni. (Małe pominięcie się z zasadniczemi ustawami konstytucji austrjackiej, zapewniającej wolność osobistą.) Pomiędzy aresztowanymi znajdują się jednostki, które mogłyby być niebezpiecznymi dla własności przyjezdnych. Tych w rachubę nie bierzemy.

Nauczycielki szkoły wydziałowej żeńskiej i innych szkół ludowych wydalały dziewczęta uczęszczające do szkoły z klas, aby ubrały się „świątecznie“ tj. która ma co najlepszego, gdyż cesarz ma odwiedzić szkołę, a trzeba się przecież „zaprezentować godnie.“ Niestety wiele z dziewcząt musiało powtórnie wracać do domu, gdyż nieodpowiadały smakowi p. nauczycielki. Czy i jaką szkodę poniosły uczennice z powodu nieoglądania cesarza nie wiemy, lecz sam fakt godnym jest uwagi. Byłoby do życzenia, aby pp. nauczycielki starały się więcej o moralne i intelektualne wyposażenie swych uczennic niż o ich sukienki i koronkowe kołnierzyki.

Amion Hill, pół. Ameryka w czerwcu 1880. Kochani towarzysze! Wyjeżdżając przyrzekłem wam, że doniosę o stosunkach amerykańskich. Spróbuję uiścić się z tego przyrzeczenia. Jest tu mnóstwo stowarzyszeń robotniczych, wszędzie odbywają się wykłady i odczyty dla robotników, a zgromadzeń jest bez liku. W niedzielę chodzę zazwyczaj do New-Jenny na odczyty. Mowcy są to najczęściej Francuzi i Anglicy, którzy się wyrażają otwarcie i swobodnie, nie tak jak u nas, gdzie trzeba ważyć każde słówko z obawy przed komisarzem policji. Nie potrzeba tu owijać w bawełnę, bo nie ma takiego paragrafu, coby zakazywał mówić o czemś otwarcie. Wykłady są najczęściej z historji.

Zgromadzenia ludowe ogłasza się tylko w dziennikach, władz nie potrzeba zawiadamiać. Trochę tu inna jest, jak widzicie, wolność zgromadzania się.

Godzin roboczych jest zazwyczaj 10; są jednak i tacy robotnicy, którym kapitał pożera do 16 godzin dziennie.*) Co do wypowiadania roboty, to tutaj chyba nie ma żadnych praw, albo ich nie przestrzegają; fabrykant bowiem każdej chwili może oddalić robotnika. Kobiety zamężne rzadko tu pracują w fabrykach; tutaj bowiem żona robotnika, chociażby najniższego rzędu, zawsze jeszcze jest kobietą w całem tego słowa znaczeniu (to znaczy, że się uwzględnia szczegółowe obowiązki połączone z jej płcią, a nieuważa się jej po prostu za machinę roboczą, jak to się dzieje w Europie. Przyp. red.)

Zarobek zwykły wynosi tutaj 7 do 12 dolarów (15 do 26 zł. na tydzień, lecz robotnik musi tu więcej wytwarzać, więcej się mozolić niż w Europie. Żywność tu bardzo tania; funt mięsa np. kosztuje 8 do 12 cent. (amer.) Wszystkie rzemiosła są tu zastąpione; z jednem tylko garncarstwem jeszcze się niespotkałem; naczynia do gotowania jakoteż piece, ile mi wiadomo, bywają tu żelazne. Kto chce znaleźć zajęcie musi mieć dobre polecenia lub umieć po angielsku. W Nowym Yorku jest co najmniej tyle ludzi bez zajęcia co i w Wiedniu. Niestety, w Europie wyobrażają sobie, że Amerykanie tylko czekają na przybywających z za morza robotników; rzecz ma się przeciwnie, wszędzie jest dość ludzi czekających zajęcia. Między tymi i ja się znajdowałem, gdym przyjechał. Będąc już tu na miejscu, bez zasobów, musiałem się oczywiście starać wszelkimi sposobami o zarobek, ale mi to szło z wielką trudnością 16 dni latałem po wszystkich ulicach, nadaremnie, a gdybym wypadkiem, dzięki wstawieniu się jednego z równomyślących towarzyszy, niebył otrzymał roboty jako pomocnik u lakiernika, to nie wiem, jakby się to było skończyło. Obecnie przyrzeczono mi dobrą robotę z kilku stron i mogę się takowej spodziewać.

Żałuję każdego robotnika co płynie przez morze, aby polepszyć swój byt; ten zaś co go do tego nakłania obietnicami, to z pewnością nie jest uczciwym człowiekiem. Pozdrawiam was.

A. S.

PRZEGLĄD.

Na czas pobytu cesarza austrjackiego we Lwowie wytransportowano wszystkich ludzi źle odzianych za rogatki, a część ich w liczbie 14 zamknięto w „furdydze“. Widocznie panowie, urządzający festyny, chcieli okazać cesarzowi, że u nas nie ma biedy, że jesteśmy najszczęśliwszym i najbogatszym narodem na całej kuli ziemskiej. O! Rzeczywiście jesteśmy bardzo bogaci, przecież mamy jeszcze kij żebraczy, i torbę na chleb spleśniały! Ale co ich to obchodzi! Pijmy i hulajmy – palmy fajerwerki, urządzajmy pochody z pochodniami, wszakże to jeżeli nie w tej chwili, to za miesiąc lud roboczy za nas zapłaci! Zupełnie do nas da się zastosować to, co Orest śpiewa w „Pięknej Helenie“:

... Orestek traci
Z pieniążków papy, co się da —
Cóż to pieniądze? Pal je kaci,
Wszakże to Grecja płacić ma!

Tą Grecją — to my robotnicy! Niektórzy majstrowie zarobili — ale robotnicy nie o wiele więcej niż zwykle. Ale zaczekajmy z miesiąc! Wtedy dopiero da się uczuć skutek tych wszystkich uroczystości — robota zupełnie ustanie, a w zimie będziemy musieli w palce dmuchać, a to dla tego, że się „panom“ chciało urządzać maskaradę, że ci, którzy w sercu nie mają ani jednej iskry polskiej, a za blaszkę orderową sprzedaliby i nas i siebie, że ci chcieli się bawić w Polaków, tak jak dzieci w żołnierzy! Za tę ich zabawkę my zapłacimy bezrobociem, lub co najmniej zniżeniem ceny pracy!

Skończyły się także i wielkie ćwiczenia wojskowe, które nie tylko pochłonęły bajońskie sumy ze skarbu państwa, ale także biednym żołnierzom dały się porządnie we znaki, kilkaset ludzi w ciągu ćwiczeń padło ze znużenia, jeden z rozpaczy się zastrzelił a jeden dostał pomieszania zmysłów. I nie dziw: bo wśród silnego gorąca zrobić 8 mil w 12 godzinach pieszo z rynsztunkiem, a potem je-

*) Naszym czytelnikom wiadomo, że wskutek uchwały kongresu, niedawno zapadłej ustanowiono liczbe godzin roboczych na 8 dziennie.

szcze wody nie dostać i zadawalać się spleśniałym chlebem (patrz sprawozdanie „Gaz. Nar.“ i „Dzien. Pol.“) to i w czasie wojny nie lada rzecz; a cóż dopiero w czasie pokoju, ot, tak tylko na próbę!... Zaprawdę wielką jest cierpliwość ludzka, że spokojnie patrzy na te wybryki militaryzmu!...

— Z Polski kongresowej smutne nadchodzą wiadomości. Oto czytamy w „Gazecie Narodowej:

„Smutne mamy widoki na przyszłość, bardzo smutne, a klęska jest tak ogólna, że o zaradzeniu nędzy przez wsparcia trudno marzyć. Żyto nie plonuje z powodu mrozów majowych, pszenica bujna i pełna ziarn powszechnie porosła prawie w polowie sprzętu, a gnicie kartofli dotyka najniższą warstwę ludności. Oprócz tego stan sanitarny jest okropny: przez całe lato grasują ospa, szkarlatyna i dyfterytys, zabierając liczne ofiary z wiosek naszych, pozbawionych po części opieki lekarskiej. Dziedzice nasi opuścili sprawę oświaty ludowej (z bardzo małym wyjątkiem). Dosyć jest powiedzieć, iż dopuszczono w największym majątku okolicy naszej zamknięcia szkółki elementarnej, istniejącej tam od lat dawnych.

Gmina ogląda się za dziedzicem, uważając go za dość bogatego, aby mógł wyposażyć korzystniej nauczyciela, który nie mogąc wyżywić się z pobieranej płacy, opuścił miejsce, a szkółka stoi pustkami.

Lud nasz rolniczy stoi na tak nizkim poziomie oświaty, że żądać od niego inicjatywy niepodobna.

— W Niemczech wielkie wrażenie zrobił tajny zjazd przywódców stronnictwa socjalistycznego, który się odbył niedawno w Wyden pod Zurychem (w Szwajcarji.) Z rozesłanego później drukowanego sprawozdania z narad tamtejszych, okazało się, że socjaliści niemieccy postanowili zmienić dotychczasowy, ściśle legalny sposób postępowania; przekonali się oni, że wobec ciągłego prześladowania ze strony rządu, droga legalna stała się niemożebną i odtąd korzystać będą z wszelkich środków, jakie im się nadarzą, aby dopiąć swoich celów, tj. przemiany ustroju społecznego na korzyść pracujących. Równocześnie postanowiono zawiązać stosunki z socjalistami innych narodowości, aby z nimi wspólnie działać. Na kongresie obecni byli i polscy delegaci.

— W Paryżu wybuchł ogromny strejk stolarzy. Około 150 fabryk mebli od tygodnia jest zamkniętych. Nastąpiło to wskutek zmowy fabrykantów, którzy myśleli że w ten sposób uwolnią się od ciągłych nalegań robotników o podwyższenie płacy i sparaliżują działanie ich, które się zasadzało na tem, że od czasu do czasu „blokowali“ (tj. umawiali się, że w takiej to a takiej fabryce nikt nie przyjmie roboty,) niektóre fabryki nie chcące uwzględnić ich żądań. Tymczasem zawiedli się panowie fabrykanci, gdyż robotnicy w liczbie 2000 wybrawszy komitet wykonawczy, ułożyli swoje żądania i oświadczyli, że robić nie będą dopokąd żądania te w zupełności nie będą uwzględnione, a mianowicie: zniżenie godzin roboczych z 11 na 10 dziennie i podwyższenie płacy z 65 na 80 centymów (29 do 36 ct. w. a.) za godzinę. Podług najświeższych wiadomości rozmiary bezrobocia rosną tak, że w tej chwili już przeszło 600 fabryk mebli świątkuje.

— Petersburg d. 24. września. Jak „Gołos“ ze Smoleńska donosi, wybuchły w fabryce w Jarzewie zaburzenia pomiędzy robotnikami, których jest 3.000, z powodu nagłego zniżenia płacy. Gubernator, prokurator i szef żandarmerji udali się do Jarzewa, odszedł tam także oddział wojska.

— W Anglii zanosi się na olbrzymi strejk robotników w fabrykach wyrobów bawełnianych hrabstwa Lancastere. Niedawno temu robotnicy tego okręgu odbyli zgromadzenie i po naradzie uznali że wobec dzisiejszych cen wyrobów bawełnianych, płace ich są zbyt nizkie i powinne być podwyższone o 10%. O tej uchwale zawiadomiono fabrykantów, którzy naradziwszy się ze swej strony, oznajmili, że płacy niepodwyższą i że nawet począwszy od 7. października, zredukują czas roboczy w swoich fabrykach na pół dnia skoro robotnicy, którzy już poprzednio zawiesili byli roboty, do takowej nie wrócą. Tak tedy robotnicy nie tylko nie mają nadziei dobrowolnego uwzględnienia swoich żądań, ale nadto grozi im utratą połowy dotychczasowego zarobku. Wobec tego stanu rzeczy robotnicy zaczęli zbierać fundusz na utrzymanie w czasie bezrobocia, a zarazem czynią jeszcze ostatnią próbę pokojowego załatwienia sprawy na konferencyi z fabrykantami, która zwołaną była do Manchestru. Podług doniesienia z d. 25. września konferencya ta nie odniosła żadnego rezultatu, gdyż fabrykanci oświadczyli, że nawet o 5% płacy nie podwyższą.

W hrabstwie Lancaster znajdują się największe zakłady fabryczne Anglii, między innemi sławny Manchester. W hrabstwie tem liczono w r. 1874. razem 352.903 robotników zajętych w samych tylko fabrykach wyrobów bawełnianych.

— W Irlandii lada chwila spodziewają się wybuchu powstania.

RÓŻNOŚCI.

— C. k. prokuratorja tak daleco się opiekuje naszem pismem, że prawie każdy numer „Pracy“ ulega konfiskacie. I tak nr. 12 skonfiskowano aż za dwa wykroczenia, co jednak nawet c. k. są dowi było już za wiele, bo zatwierdził tylko jedno. Natomiast zatwierdzono w zupełności konfiskatę nr. 13 a to za artykuł „O podróży cesarskiej, w którym upatrzono podburzanie przeciw pojedyńczym klasom społecznym.

— Jakiś idiota popełnił wiersz na cześć cesarza i przypisuje tę ramotę „klasie rzemieślniczej we Lwowie.“ Nie wiemy kto te go pana do tego upoważnił, ale jakkolwiekbądź utwór jego jest tak charakterystyczny, że nie możemy sobie odmówić przyjemności powtórzenia go ku rozweseleniu czytelników. Oto jest:

Witaj nam witaj Najjaśniejszy Panie!
Klasa robocza przynosi Ci w darze
Chleb, sól i serce — to na co ją stanie
A oraz wdzięczność, a z nią życie w parze.
Tyś dał nam wolność, dał prawa człowieka
Wolność modlitwy po polsku do Boga —
O przyszłość Matki zwichnioną od wieka
O pomoc przeciw ciemiężeniom wroga.
Toż za to Królu i Cesarzu drogi
My staniem za Cię puklerzem i tarczą,
A choć granice Twoje najdą wrogi
Piersi Ci nasze za przedmurze starczą;
A gdyby kiedyś gwiazda Twojej sławy
Wiodła Cię w kraje północy zmrożone,
O! wtedy puść nas Monarcho łaskawy
Przed Twoją armją na poczty stracone.
Tam Ci dotrwamy, jak owi Spartanie
Którzy zakryli sobą Termopile
I pewnie żaden żywy nie zostanie
Aby Ci przynieść wieść o wrogów sile.
A gdyby nawet droga wymagała,
Iść Ci przez bagna w pochodzie zwycięzkim,
To pod Twe sławne Uhaciusa działa
Legniemy mostem w poświęceniu mężkiem.
A choć nam prysną czaszki pod kołami,
I piersi pękną—to do Stwórcy w Niebie
Już ostatniemi westchniemy słowami:
„By błogosławił i Polskę i Ciebie!“
Niech żyje król nasz Austrji Imperator!

Leszek S.....

Autor tego wzniosłego hymnu nie raczył podpisać się pod swojem dziełem; z pewnością zaś nie jeden czytelnik będzie bardzo ciekaw poznać go. Jaka szkoda...!

— Z powodu wizyty cesarskiej zamieścił „Djabeł“ krakowski wiersz p. t.: „Lament biedy galicyjskiej“ z którego podajemy pierwszych 6 zwrotek jako wielce charakterystyczne:

Przybyłeś Panie zobaczyć, jak sławna
Wygląda z bliska galicyjska bieda;
Ale gościnność nasza starodawna
Zobaczyć ci jej w całym blasku nie da.
Widziałeś ludu rumianego wiele,
Wesołe twarze i wstęgi i flagi,
Szlachtę ubraną w kontusz, karabelę
Lecz nie ujrzałeś naszej nędzy nagiej.
Niech Cię nie łudzą Najjaśniejszy Panie
Owe pozory zdrowia dobrobytu,
Sztuczne rumieńce i szych na łachmanie
Kołpaki z piórem, suknie z aksamitu
Aksamit wzięty na kredyt od żyda,
I złotolite pożyczone pasy
Stawia się naród choć go ćwiczy bieda
Bo chce gościnnym być jak w dawne czasy.
Niech Cię nie łudzą bale, uczta suta
I ci piechotni co dosiedli koni
To nie bogacza hojność — lecz bankruta,
Co z gościnności ostatkami goni.
Po za plecami tej części narodu,
Co Cię w świątecznych szatach Panie wita,
Jest większość biedna, wychudła od głodu,
Klęskami niby gradem ciągle bita.

— Z Przemyśla donoszą: „Dwóch blacharzy pracujących na dachu kopuły tutejszej katedry gr. kat. spadło z tej wysokości i jeden z nich znalazł śmierć na miejscu, drugiego ciężko pokaleczonego odniesiono do szpitala. „San“ wyraża nadzieję, że władze sądowe wkroczą w tę sprawę energicznie i winnych pociągną do odpowiedzialności, tem bardziej że deski na rusztowaniu nie były przymoco-

wane a pracujący blacharze nie byli opasani sznurami.“ W Przemyślu zdaje się nie wiedzą, że nawet w stołecznem mieście **Lwowie** do tej chwili używają, zwłaszcza do restauracji domów, rusztowań tak karkołomnych, że wrażliwszy trochę przechodzień, na widok robotników pnących się jak linoskoki po deskach, ledwie co trochę opartych i drabinkach uginających się co chwila, mimowolnie oczy sobie zasłania. Właśnie też przed przybyciem cesarza do Lwowa spadł tu z dachu pewnej kamienicy na Sykstuskiej blacharz i podobno się zabił. Czasby już był, aby nasze władze, które się tak chętnie wszystkiem zajmują i w tę ważną sprawę raz wglądnęły.

— **Ile warto życie robotników u pana fabrycznego**, świadczy następujący fakt, opisany w dziennikach: „W Petersburgu istnieje fabryka papierosów p. Szapszala, w której na czwartem piętrze pracuje 700 dziewcząt a 100 mężczyzn. Właściciel fabryki, z obawy, aby tytoniu robotnicy ukradkiem nie wynosili, zamykał tę część pracowni na silne rygle, a po skończeniu roboty dziennej rewidował każde z dziewcząt i mężczyzn, czy nie wynosi tytoniu. Nieszczeście chciało, że w tych dniach wybuchnął w fabryce pożar Na pierwszą wiadomość o tem, robotnicy owi, zamknięci w warstatach na czwartem piętrze, rzucili się w popłochu ku drzwiom. Oczywiście drzwi były zamknięte. Zaczęto bić do drzwi. Napróżno. Rzucono si tedy do okien i zaczęto wołać o pomoc. Nikt atoli nie przybywał. Tymczasem pożar szerzył się coraz bardziej i groził nieszczęśliwym, zamkniętym w fabrycznem więzieniu... Prawie bez przytomności rzuciło się kilka dziewcząt z okna 4. piętra na dół chcąc się ratować; po rynnach zaczęły spuszczać się na dół, chcąc się ocalić przed niechybną śmiercią. Tymczasem pożar przepaliwszy dach, zaczął przeciskać się pomiędzy nieszczęśliwych robotników. W tej chwili jednak dał się słyszeć zgrzyt klucza we drzwiach, które rozwarły się z trzaskiem a p. dyrektor fabryki stanął na progu, kilkuset robotników rzuciło się ku drzwiom z przeraźliwym krzykiem. Tymczasem p. dyrektor — tak powiada „Nowoje Wremia“, opisując to zdarzenie — z przyzwyczajenia zapewne zaczął rewidować uciekających, czy nie skorzystali ze sposobności pożaru i nie wynoszą ze sobą tytoniu. Liczby rannych, zabitych i żywcem spalonych nie podają dzienniki.

FEJLETON.

MURARZ.

Ach, ten stuk, to pukanie, te krzyki na ulicy właśnie naprzeciw mego okna płoszą każdą myśl z mojej głowy, nie dają mi nawet na chwilę spokoju, odrywają od pracy. Ni ukryć się, ni schować się przed tym bezustannym stukiem. Od rana do wieczora słyszę go ciągle, a kiedy zasnę, zmęczony dzienną spiekotą, to nawet we śnie słyszę go wyraźnie. I pomyślcie sobie, to trwa już całe dwa miesiące! Od kiedy naprzeciw mych okien zaczęto murować tę nieszczęsną kamienicę, od tego czasu nie mogę i jednego zdania porządnie skleić, a stuk i kałatanie brzmią ciągle w mych uszach.

Nie mogąc sam pracować siadam codzień u okna i patrzę na pracę innych. Widok ruchu, biegania, trudu kilkudziesięciu ludzi, którzy kręcą się w tej ciasnej przestrzeni, niby mrówki w mrowisku, łagodzi moje nerwowe rozdrażnienie. Staję spokojniejszy oglądając, jak pomału pod rękami tej masy roboczego ludu rośnie wielki budynek, jak podnoszą się w górę jego mury, jak syczy i i dymi wapno, które gaszą w wielkich drewnianych skrzyniach a następnie zlewają do jamy, jak murarze ciupią i ociosują cegły, dopasowując je do należytego miejsca, jak kobiety noszą cement w cebrzykach, jak pomocnicy wygięci łukiem dźwigają cegłę do góry po rusztowaniu... Cała ta ciężka, codzienna praca ludzka kipi przedemną, zlewa się z oddalonym gwarem miasta w dole, z ogólnym ruchem i życiem przyrody, oblewa mię i otacza niby chmura. Ona uspokaja me nerwy, niby dotknięcie szorstkiej, lecz szczerej, przyjacielskiej ręki. Chwila za chwilą upływa, myśl wprawdzie wypoczywa, lecz ciało przepełnione jakiemś uczuciem siły, wibracją ruchu i pracy ludzkiej.

Tylko ci podmajstrzy ze swym krzykiem, groźnymi głosami, szkalowaniem i samowolą, które pełnemi wiadrami wylewają na robotników, ach, oni burzą wszystką krew w mej piersi. Ile razy posłyszę ich krzyk, zobaczę którego z nich przechadzającego się dumnie po rusztowaniu, tyle razy coś dusi mię w gardle, zapiera oddech, klekoce w piersi, jak kipiątek w szczelnie zamkniętym kotle. Ich tylko dwóch, a przecież wszędzie ich pełno, wszyscy robotnicy milkną i chylą się, gdzie który z nich przechodzi. Niczem im nie dogodzisz, wszystko im nie w ład, na wszystko u nich gotowa obelga, gotowe gniewne, pogardliwe słowo. A niech no który robotnik odważy się przemówić w własnej obronie lub też upomnąć się za towarzyszem! Natychmiast podmajstrzy czerwieni się jak kogut, z ust jego pryska piana i uchowaj Boże! co też musi wysłuchać i wycierpieć, zuchwały śmiałek! I to jeszcze dobrze, jeżeli mu dadzą cierpieć, jeżeli w tej chwili nie napędzą go od roboty. Przecież oni tutaj samowładnymi panami. Władza ich nad robotnikami nieograniczona, napędziwszy jednego natychmiast mają czterech, którzy sami się wpraszają na miejsce wypędzonego. O! dzisiejsze lato*), to żniwo dla podmajstrzych! Wybieraj murarzy, których chcesz i płać im co chcesz, żaden ani piśnie. A jeżeli który zechce skarżyć się budowniczemu, o to precz z takim! Niech zdycha z głodu, kiedy nie chciał być pokornym i potulnym!

Pewnego dnia, gdy jak zwykle wyglądałem przez okno, zrobił się nagle krzyk na frontowej ścianie. Przyczyny kłótni nie zauważałem, słyszałem tylko, jak podmajstrzy rzucił się do jednego robotnika ponurego, wysokiego murarza średniego wieku — i zaczął go łżyć ostatniemi słowami. Ten milczał i pochyliwszy się dalej robił swoje. Lecz to uparte, ponure milczenie jeszcze więcej rozgniewało podmajstrzego.

— Ty złodzieju, ty drabie, kryminalniku, natychmiast mi się zabieraj ztąd! — krzyczał zapieniony podmajstrzy, nadskakując czem raz bliżej do murarza.

Widziałem jak posępna, pochylona nad cegłą twarz robotnika coraz więcej czerwieniła się, niby ogniem rozgorywała. Ale zagryzł wargi i milczał.

— Czy mam do ciebie sto razy gadać, ty brygitniku, zbóju jeden! Ja cię tu nauczę! Marsz mi ztąd, bo cię w tej chwili na łeb rzucę z muru!...

Robotnik nie wytrzymał. Zerwał się naraz, wyprostował się jego oczy zabłysły dzikim, niepohamowanym gniewem i jak wicher zamachnął dokoła siebie młotkiem po nad samą głową podmajstrzego.

— Widzisz... ty... psie rudy!... krzyknął. Nie ustąpisz się? Chcesz?...

Podmajstrzy na chwilę jak gdyby zastygł na miejscu, ale prędko przyszedł do siebie i zawrzeszczał na całe gardło:

— Gwałtu, złodziej, rozbójnik! Zabić mię chce! Gwałtu!

Przybiegł drugi podmajstrzy. Ile przekleństw, ile obelg posypało się na robotnika!... Ale przystąpić do niego nie śmiał żaden.

— Zabieraj się natychmiast, ty opryszku! Marsz, marsz! krzyczeli.

Murarz uparcie uderzał młotkiem o cegłę.

— Zabieraj się, bo każę policjanta zawołać, słyszysz! Ty pijaku, ty, przeklęte bydlę!

Wreszcie podmajstrzy ośmielił się i przyskoczywszy ku murarzowi wyrwał mu młotek z rąk i rzucił na ulicę. Natenczas obskoczyli go i zaczęli szturkać go i potrącać w dół z rusztowania. On zaś nie mówiąc i słowa, niemy ze złości i rozpaczy — poszedł. Inni robotnicy, którzy widzieli całą tę rzecz, milcząc pracowali pochyleni nad cegłami, zagryzając wargi. Żaden z nich nie pisnął ani słowa.

— Zaczekaj no, ty psie rudy, popadniesz ty kiedyś w moje ręce, popamiętasz ty sobie, — krzyknął odpędzony robotnik już z ulicy i pogroził podmajstrzemu kułakiem.

— O, opryszek, — wrzeszczał podmajstrzy na murze, jak szalony. Patrzcie, on mi jeszcze śmie grozić!...

(C. d. n.)

*) Pisano latem 1878, jak wiadomo, był to czas ogólnego zastoju przemysłowego i bezrobocia.

Kalendarzyk historyczny.

Dnia 31. sierpnia 1864. Smierć Ferdynanda Lassalle'a.

D. 4. września 1870. Ciało prawodawcze w Paryżu obraduje nad kwestją złożenia z tronu Napoleona III., gdy tłumy ludu wpadają do sali obrad i ogłaszają rzeczpospolitą.

D. 6. września 1863. Wódz powstańców polskich Marcin Lelewel Borelowski, wpadłszy w zasadzkę nieprzyjacielską, ginie śmiercią bohaterską.

D 3 do 10. września 1866. Pierwszy kongres Międzynarodowego stowarzyszenia robotników (Internacjonału) w Genewie.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Danilук Józef.**

Z drukarni „Gazety Narodowej“.